Rok XX. We Lwowie, dnia 16. sierpnia 1912. Nr. 33.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

TREŚĆ: Mowa J. E. X. Arcyb. Teodorowicza. (C. d.) — Ruch celeuzyński. — Podłoże prawosławia w Galicyi (C. d.). — Zgromadzenie wspomożycielek dusz czyścowych (Dokończenie). — Kronika kościelna. — Bibliografia. — Wiadomości dyecezyalne. — Ogłoszenia.

Mowa J. E. X. Arcybiskupa Józefa Teodorowicza

(wygłoszona 27. sierpnia r. 1911 w katedrze przemyskiej w czasie Kongresu Maryańskiego.

(Ciąg dalszy).

Ale nie dosyć na tem, by coś zrobić. Czyn pojedynczy jest niezawodnie sam przez się aktem miłości, lecz, jeśli nie zapobieży nędzy, wówczas jest niezupełny i niedokończony.

Dalsza nauka, jaką nam daje dzisiejsza Ewangelia, dotyczy czynów skończonych i pełnych.

W przypowieści o Samarytaninie uderza nas mnóstwo prawie drobiazgowych szczegółów; jest to istna mozaika drobnych aktów samarytańskich.

I tak: miłosierny Samarytanin. . . opatruje najpierw rany chorego, potem wlewa w nie oliwę i wino, potem sadza go na bydlę, potem wiedzie do gospody, a jeszcze potem z gospodarzem się zmawia i obiecuje powrócić z pieniądzmi, by wyrównać ostatecznie rachunek.

A jednak te drobne czyny jakby wiązanka, paciorek na sznureczku, jakby drobne kamyczki w mozaikowym obrazie, są ujęte w jeden pełny czyn. Gdyby się zerwała jedna pacioreczka, porozsypywałyby się inne. Gdyby zabrakło jednego kamyczka, nie mielibyśmy pełnego i całego obrazu. Chrystus Pan przemyślnie podobierał te szczególiki i włożył je z takim wielkim realizmem w obraz Swój, ażeby i przez to zrzeszenie faktów dać nam jeszcze osobno naukę o potrzebie pełnego i skończonego czynu miłości, bo i patrzcie, żaden tu szczegół nie jest zbyteczny, a każdy w tym łańcuchu miłosnych czynów jest wprost niezbędny.

Gdyby Samarytanin zawiązał był tylko rany chorego, byłby to niezawodnie już czyn miłości, ale nieskuteczny; bo powściągnąłby tylko upływ krwi, ale niepomógłby wiele zupełnie wyczerpanemu, — przymierającemu z ran, głodu i pragnienia.

Samarytanin dał nadto oliwę i wino. Był to niezawodnie znowu czyn miłości. Ale, gdyby na tem poprzestał, raniony umarłby z wyczerpania. Samarytanin zrobił coś więcej, bo włożył go na bydlę swoje i wprowadził do gospody. Gdyby i na tem przystanął, zrobiłby wiele, ale jeszcze za mało, bo gospodarz wyrzuciłby nędzarza, nie mającego czem zapłacić.

Więc w tym szeregu posług, z których każda jest tak celowo dobrana do potrzeb chorego, kładzie Samarytanin ostatnią, będącą uwieńczeniem jego miłości: „A nazajutrz wyjął dwa grosze, dał gospodarzowi i rzekł: Miej staranie o nim, a cokolwiek nadzwyż wydasz, ja, gdy wrócę, oddam tobie“.

Zapytacie mnie, o jakie czyny mamy się starać, o jakich czynach radzić na wiecu naszym? Odpowiem na to: Uczcie się z przypowieści o Samarytaninie wybierać czyny celowe, dostrojone do najbardziej piekących potrzeb społeczeństwa, a następnie czyny skuteczne.

Wybierajcie czyny celowe, a nie kierujcie waszej działalności na oślep. Patrzcie, gdzie najniebezpieczniejsza rana, gdzie najcięższa choroba, gdzie społeczeństwo i Kościół najbardziej ubity i zraniony.

A skoroście poznali, poszlijcie w te miejsca czyny wasze, dokonywane z uporem miłości, która nie spocznie, aż potrzebom nie zaradzi. I podług tego wysokiego ideału sądźmy samych siebie, naszą całą działalność. Jakże wtedy będziemy powściągliwi w naszym optymiźmie, a nawet nieraz w naszych słowach. Bo jakżeśmy skorzy do tego, by zachwalać nasze małe kramiki działalności katolickiej! Towar może dobry, ale tani, a my mówimy że sorta najlepsza, wmawiamy w siebie, wmawiamy i w drugich.

Rozumiem naszą pokusę; a zresztą nawet i potrzebę: bo wszakże potrzeba nam podzielić się wzajemnie swoją pracą, by się i uczyć i zachęcać. Tylko nie łudźmy siebie, że to bardzo wiele, a już najmniej przynośmy społeczeństwu złudzenie, że to jest wszystko; złudzenie, za którem idzie zazwyczaj rozczarowanie i zniechęcenie.

Złudzenie bowiem społeczne nigdy nie szczepi się bezkarnie; za niem zwykły iść dwa ciężkie widma duchowe: rozczarowanie i zniechęcenie.

Jeszcześmy się nie upocili do znoju, jeszcze nie wyczerpali do krwi; jeszcześmy grosza w ofiarności nie wyrzucili tyle, ile go wydać potrzeba.

Gdybyśmy mieli oczy samarytańskie, ujrzelibyśmy to sami; tyle tylko byłoby uznania, ile go trzeba, by się do nowych czynów zachęcić, ile potrzeba, by w sprawiedliwości owoce dobre rozsądzić.

Tu w działalności społecznej potrzeba nam obsłużyć Kościół i ojczyznę przez czyny, którym odpowiadają różne talenta i różne powołania. Zbierzmyż więc wszystkie zasoby, jakimi rozporządzamy, i ducha i energię i organizacyjnego zmysłu i pieniądze.

Niech każdy przyjdzie z tem, na co go stać, albo też w czem szczególnie celuje.

Prześlicznie powiedział poeta.

„Czyń każdy, co każe Duch Boży,
A całość sama się złoży".

Niechże się więc zszerzą różne organizacye i różne jednostki, niech każda przyjdzie ze swoim talentem i swojem osobnem powołaniem — ażeby wspólnej służyć sprawie. Na ekonomię społecznego czynu składają się zawsze różnolite dary.

Kanwą zaś dla tej nauki niech będą słowa Apostoła św. Pawła, o różnych powołaniach Ducha św.:

„A każdemu bywa dane ukazanie ducha ku pożytkowi. Jednemu przez ducha bywa dana mowa mądrości, a drugiemu mowa umiejętności, według tegoż ducha: innemu wiara w tymże duchu, drugiemu łaska uzdrawiania w tymże duchu. Drugiemu czynienie cudów, drugiemu proroctwo, drugiemu rozeznanie duchów, innemu rozmaitości języków, a drugiemu tłumaczenie mów. A to wszystko sprawuje jeden a tenże Duch, udzielając z osobna każdemu jak chce. Albowiem jako ciało jedno jest, a członków ma wiele, a wszystkie członki ciała, choć ich wiele jest, wszakże są jednem ciałem: takżeć i Chrystus!"

Duch św. w każde serce osobną skrę wkłada, osobną barwą je zaprawia, a wszystkie te promyki, świecące, grzejące, wkłada po jednemu, niby świece w lichtarze, w różne posterunki społeczne. Z tychże świateł razem zebranych ma się rozgrzewać myśl Chrystusowa, ma zrodzić czyn chrześcijański.

Jak śliczne to pojęcie obsługi chrześcijańskiej społeczeństwa przez samego Ducha św., działającego w darach, dawanych ludziom! Właśnie różnorodność i różnolitość woła o różnorodność i różnolitość czynów, które dopiero są budulcem organizmu ciała Chrystusowego i królestwa Bożego.

* * *

Oto jak serce i czyn Samarytanina może być i winne być modelem i wzorem nawet dla naszej działalności społecznej. Muszę tu jeszcze jedno zauważyć: My jesteśmy w nieporównaniu lepszem położeniu od Samarytanina; bo on miał tylko naturalne uczucie za pobudkę do swego szlachetnego czynu, my zaś posiadamy nadto pobudkę nadprzyrodzoną w miłości Chrystusowej; a któraż z skłonności wznioslych jest wznioślejsza, a z ognistszych ognistsza nad Chrystusową miłość?

I tak z dwóch już stron bieda i potrzeby drugich popychają nas do czynów. Raz same przez się, o ile wywołują oddźwięk współczucia w naszem sercu, a potem w Chrystusie Jezusie, którego w biednych i w biedzie widzimy, z którym w Jego Kościele cierpiącym współczujemy i dla którego w jego ranach pomoc niesiemy.

Chcemy zaś poznać tajemnice chrześcijańskiej miłości i wiedzieć, jak ona serce wciąż niepokoji i wciąż nanowo do czynów popycha, to posłuchajmy zwierzenia św. Pawła. Czuje się on jakby w słodkiej tyranii tejże miłości i używa na jej określenie wyrazu miłości przynaglającej.

Charitas Christi urget nos — miłość Chrystusowa przynagla nas — mówi Apostoł o innych, a przedewszystkiem o samym sobie.

I kogoż to przynagla, zapytamy? Wszakże ten gorący ognisty temperament Pawłowy nosi we wnętrzu jakąś siłę wybuchową, która uprzedza wzgląd na własną korzyść czy niebezpieczeństwo i tylko wybucha i płonie dla drugich.

A jednak prąd Chrystusowej miłości tak jest olbrzymi, iż, pod naciskiem jego, Paweł mówi o przynaglaniu siebie. Wrodzony temperament nadążyć tej miłości niezdolen. I mdły on jeszcze jest wobec jej poruszeń i jeszcze za słaby wobec jej przynagleń i docinkiem ona mu jest wciąż i ostrogą.

Natura tej miłości zawsze jest w działaniu: ona nie może patrzeć obojętnie, gdy są zagrożone Chrystusowe interesa; posiada ten zmysł, którym odczuwa niebezpieczeństwa już naprzód, zanim się jeszcze pokażą; jest w niej odwaga, by im mężnie stawić czoło; ma też w sobie niespożytość, która jej nie pozwoli zrazić się trudnościami i zniechęcić; ona wreszcie, porywając się na wielkie rzeczy, niezapomina i o najdrobniejszych.

Miłość więc Chrystusowa niech będzie i sztandarem i znakiem i natchnieniem naszej wspólnej działalności.

W duszy naszego narodu jest zawsze wielka wrażliwość na to hasło Chrystusowe. I nieraz, kiedy inne hasła niezdolne nas skupić, to jedno, obudzone i rozbudzone, dokonać było zdolne cudów zjednoczenia.

Kroczymy nieraz jakby rozpierzchłe wojsko marodérów: bez porządku, z wyrywaniem się niewczesnem jednych, z włóczęgą na tyłach drugich. Ale dusza nasza jednak tak Chrystusem jest zaprawiona pod wpływem pracy wieków, że, gdy On przemówi, jeszcze się hufce rozpierzchłe zespolą w karne szeregi, w karne Chrystusowe wojsko przemienią.

Dlatego cieszę się, widząc tutaj tak liczne, katolickie organizacye, cieszę się nadzieją, że i te będą się mnożyć i na duchu tężeć. Cieszę się, bo wiem, że, w miarę ich rozrostu, budzić się wśród nich będzie ów święty płomień miłości, który wytrawia lenistwo, egoizm i waśnie, a na ołtarzu wspólnym wszystkie serca zapala ku wspólnemu poświęceniu.

* * *

Mówiąc o samarytańskim i społecznym czynie, muszę się jeszcze rozprawić z tymi, którzy uciekają od obowiązków społecznych pod tą pokrywką, iż muszą dbać o własną duszę i jej uświęcenie. Nastręczy mi to zarazem sposobności do uzupełnienia i wypuklenia tej mojej nauki — mówiłem bowiem dotąd o czynie zewnętrznym, teraz zaś dotknę jeszcze związku naszej akcyi z naszem życiem wewnętrznem.

Są, powiedziałem, tacy, którzy zaniedbują obowiązki społeczne pod pozorem, że muszą o własną dbać duszę i jej uświęcenie. Zapewne uświęcenie duszy zobowiązuje przedewszystkiem, lecz nie mniej zobowiązuje i miłość. Dlaczegoż więc te dwa zobowiązania rozdzielać i jedno wygrywać przeciw drugiemu, dlaczego raczej niemiałoby się powiązać je razem? Wszakże probierzem pracy nad uświęceniem siebie jest poświęcenie dla drugich.

A znowu korzeniem chrześcijańskiego czynu miłosierdzia jest i będzie zawsze uświęcenie duszy. Możnaby nawet powiedzieć, że każdy czyn miłości zewnętrzny, widny w działaniu i w akcyi publicznej, następuje dopiero i rodzi się z czynu wewnętrznego.

Tym czynem wewnętrznym jest przygotowanie się do akcyi przez jej przemyślenie i co więcej — jest przygotowaniem się do działania przez własne oczyszczenie duszy i podniesienie jej przez pobudki, płynące z miłości Bożej — przez zasilenie jej i umocnienie modlitwą i życiem nadprzyrodzonem.

Jest więc jedna miłość, która się wylewa w czyny zewnętrzne, a jest i miłość, która się cała stapia w czyn wewnętrzny; a raczej jest to jedna i ta sama miłość, która swą pracę czynną dzieli na dwie fazy, na dwa okresy: w pierwszym pracuje nad sobą i tu jej warstatem jest świątnica duszy, przed światem szczelnie zamknięta; drugim zaś jest czyn zewnętrzny. Te dwa peryody nie kłócą się ze sobą; jeden, pierwszy, przygotowuje drugi, jak to wyłożył prześlicznie Chrystus Pan w przypowieści o ziarnie, które wprzód musi obumrzeć w ciemnościach i głębinach ziemi, ażeby potem owoc wydać.

Jest tedy miłość i czekająca i działająca, i zakryta i widoczna; lecz w tych swoich dwu znakach cała przepaść ją przedziela od biernej obojętności, od samolubnych wymówek. Te zagradzają drogę wszelkiemu czynowi, mówiąc, że i tak na nic się nie zda, że w trudnych warunkach trzeba się z wolą Bożą pogodzić; miłość zaś prawdziwa, jeśli się kryje, albo, jeśli czeka, to tylko na to, by się tem lepiej do czynów przysposobić, by się tylko na tem czystszy i pełniejszy czyn zdobyć.

Jeśli więc przed złudzeniem niebezpiecznem tych, co nie chcą działać pod pokrywką pobożności, wszystkich ostrzegam, to znowu najgoręcej wszystkich zachęcam do takich czynów, które płyną z ducha modlitwy i pracy wewnętrznej. Tu nawet zwleczenie i czekanie wróci się z bogatym zyskiem późniejszej działalności.

O Bismarku powiedział jego dziejopisarz, że, pomimo całej energi i gorączki działania, jednak nie rwał się do czynu i czekał tak długo, aż uzyskał kroki Boże w historyi.

— Czy to były kroki Boga w historyi, mybyśmy o tem coś powiedzieć mogli. —

Ale, bądźcobądź, ten człowiek czynu umiał czekać, umiał iść przeciwko sobie samemu, przeciw palącej gorączce działania, umiał poświęcać i uśmiercać własne ambicye mniejsze dla jednej ambicyi wielkiej. Podobnie i miłość umie czekać, ale czeka inaczej.

Jeśli nie spieszno jej do czynu, który oko ludzkie widzi i podziwia, to dlatego, iż chce wprzód przez czyn wewnętrzny lepiej się przysposobić! Chce wprzód wypalić w sobie naturalną, ludzką, niecierpliwą gorączkę, ubić przedwczesną chętkę popisania się działaniem, walkę wypowiedzieć samolubstwu, które się w intencyach kryje, chce, słowem jednem, ułożyć swą duszę do czynu zbożnego. To nie czekanie bierne, to tylko zamiana energii, którą miłość wprzód zwraca przeciw sobie i uśmierca swoje ja, by już w intencyi i przygotowaniu do czynu żył Chrystus.

Jakże wysoko wspina się taka dusza!

Już w niej nieomal nie słychać głosu ciała i krwi, i już w grób ułożyła, co światowe i ziemskie, już tylko podnosi się ku swemu Oblubieńcowi, by z Jego ust usłyszeć słowa podobne, jakie wyrzekł do swojego ucznia:

„Błogosławionyś... gdyż ciało i krew nie objawiły tobie, ale Ojciec mój, który jest w niebiesiech“ (Św. Mat. R. XVI. w. 17).

Jakże taka śmierć przysposabia do pełnego życia; taka czystość i takie wyrzeczenie do czynów czystych, a silnych, jak miłość! Taka zwłoka w czynie, która wypływa z mocowań się wewnętrznych i z oczyszczenia duszy, jest jakoby przyczajeniem się miłości do tem pewniejszego skoku duszy w czyn doskonały i działalność doskonałą. (Dok. nast.).

Ruch „eleuzyński“.

Chcąc mówić o „Eleusis“, trzeba mówić o młodzieży. Ruchu eleuzyńskiego nie podobna wyłączyć z ogólnego tła przeobrażeń ideowych wśród naszej młodzieży, która go piastowała i piastuje, jako najbardziej do tego powołana i najbardziej wrażliwa na nowości i nowinki. Nie twierdzimy, żeby Eleusis rekrutowała się cała z młodzieży, ale tak jest przeważnie. Czem jest Eleusis wiadomo każdemu, kto czyta nasze czasopisma[1].

Twórcą ruchu eleuzyńskiego jest znany Wincenty Lutosławski. Przejął się on filozofią mistycyzmu, znajdując źródła rewelacyi także w dziełach naszych poetów z doby mesyanistycznej; chcąc zaś pogodzić swą filozofię indywidualistyczną z katolicyzmem, stworzył swój własny system, swą własną naukę życia, wykończoną do najdrobniejszych szczegółów. Streszczamy w krótkości główne jego myśli.

Wszystko, co istnieje, zdąża do doskonałości, do Najwyższej Istoty. Jednostki duchowe, wcielone w powłoki skazitelne, w miarę zanieczyszczania się w zetknięciu z powłoką swoją, muszą poddawać się oczyszczaniu

[1]) Por art. „Gaz. Kościel.“ p. nap. „O najnowszem mistycyzmie polskim“ (r. 1908, str. 539, 563 i 576). „Mistyka Słowackiego i jej wielbiciele“ (r. 1909 str. 621 i 633, r. 1910, str. 3 i 109) i „Nowe objawienia p. Lutosławskiego“ (r. 1910, str. 396. 410 i 422).

w reinkarnacyach, aż dojdą do Boga, z którego wyszły. Na opanowywanie zaś i poskramianie grzesznych powłok mamy szereg sposobów psycho-fizyologicznych.

Lutosławski więc uczynił poezyę naszą z doby romantycznej swoją ewangelią, abstynencyę warunkiem doskonałości szczęścia, a przewodnią gwiazdą katolicyzm, wzięty na łoże Prokrustowe hipotez metafizycznych Heraklita, Platona, Hindusów. Skupił on wokoło siebie, w latach 1903—7, grono ludzi młodych, którzy zatapiali się w mistycyzmie, robili wrzawę różnymi fajerwerkami w guście I tomiku pamiętnika eleuzyńskiego, a wreszcie odpadali jeden po drugim. Około r. 1907 zdawało się, że ruch ten, który przebył swe apogeum w r. 1905, przeszedł już w styksowe mroki przeszłości. W ostatnich jednak latach odświeża on się znowu, nabiera nowych sił, przeobraża swój program i zaczyna wzrastać powoli. Najważniejszym momentem było pozbycie się przemożnego autorytetu Lutosławskiego, a tem samem i oczyszczenie dążeń eleuzyńskich od spekulacyi metafizycznych, przechylenie się na stronę Kościoła i ścisłe złączenie haseł Elsów z usiłowaniami, których celem jest niepodległość narodu.

Metamorfoza ta jest tylko jedną z przemian, które w latach porewolucyjnych wstrząsnęły młodzieżą. Dziś młodzież nasza wypisała na sztandarze swoim hasło zerwania z dotychczas czczonemi bożyszczami, — kult charakteru, woli, uczuć i służbę dla idei niepodległości. Widzieliśmy, jak rozsypywały się w proch dawne palladya młodzieży, jedna jej część przyznaje się głośno do monizmu i „Wolnej myśli", druga, niestety znacznie mniejsza, staje pod znakiem krzyża.

W r. 1910 odbył się sejm czyli kongres Elsów w Kossowie, którego pamiętnik zredagowany przez p. T. Strumiłłę, słuchacza filozofii we Lwowie, nie dawno się ukazał. W Pamiętniku niema już śladu maszkarady masońskiej, fars okultystycznych, napuszystości zarozumiałej i chaotyczności, które tak rażą w tomikach poprzednich „Eleusis'a," zwłaszcza w pierwszym. Jeszcze ciągle Elsowie tytułują się „braćmi" i „siostrami", piszą pod pseudonimami, ale to może w duchu pokory chrześcijańskiej.

Sejm wywierał wrażenie zjazdu organizacyi bardzo młodej; na czoło obrad wysunęły się kwestye zasadnicze, dyskusya nad programem, który sformułowano. W sprawach narodowych zajął sejm stanowisko niepodległościowe, ale równocześnie mesyanistyczne. Szereg Elsów hołduje jeszcze mgławicom z przed laty. Jeden z nich, używający pseudonimu „Sęk", powiada, że pracę społeczną i polityczną trzeba na razie zostawić innym, samym zaś doskonalić się. W kwestyi litewskiej i ruskiej rozumowanie Elsów obraca się w samych tylko niejasnych okólnikach:

„Nie możemy wrogo odnosić się do narodów, zamieszkujących wraz z nami terytoryum Rzeczypospolitej — owszem budzenie się w nich świadomości narodowej i początki pracy kulturalnej witać winniśmy przychylnie. Tylko szanując prawa do rozwoju innych, śmiało i skutecznie sami bronić będziemy praw własnych i umożliwimy szlachetną rywalizacyę o wytwarzanie najwyższych dóbr duchowych, jak również na tej tylko drodze przyciągniemy do siebie tych, którym sił i warunkow nie starczy na wytworzenie kultury odrębnej. Takie jedynie stanowisko odpowie godnie tradycyom naszym unii i da zdrową podstawę dla rozwiązania kwestyi litewskiej i ruskiej".

Natomiast pogratulować Elsom stanowiska wobec Żydów:

„Z Żydami rzecz się ma o tyle inaczej, że ich bytowanie u nas ma charakter pasorzytniczy. Samopomoc, własna dzielność, solidarność — będą najlepszą tarczą przeciwko zgubnym skutkom nienormalnych warunków współżycia z Żydami. Życzymy im z serca emigracyi i zdobycia narodowej niezależności w Palestynie lub gdzieindziej."

Stanowisko religijne Elsów różni się dzisiaj znacznie od ich zapatrywań dawniejszych. Z piękną odwagą mówią o sobie:

„I. Jesteśmy katolikami bez zastrzeżeń: uznajemy wszystkie dogmaty zgodnie z orzeczeniami Stolicy Apostolskiej i poddajemy się karności organizacyjnej w Kościele."

Ale w umotywowaniu tej naczelnej tezy przebija brak pokory, a mianowicie w słowach ostatnich, przez nas podkreślonych:

„Kościół katolicki uważamy za organizacyę, mającą początek w osobistej Bożej pomocy, udzielonej ludzkości dla zrealizowania najwyższych jej celów, za organizacyę jedyną w powszechności swych zadań i czystości swych ideałów, bez względu na przejściową niedoskonałość realizacyi tychże.

Realizacya ideału powszechności wymaga jedności i żywotności nauki Kościoła, co nie byłoby możliwem bez nieustannego działania Łaski Bożej. Wyrazem wiary w tę opiekę Chrystusa nad Swem dziełem jest przyjęcie dogmatycznej nieomylności Stolicy Apostolskiej.

Jasnem jest, że do realizacyi zadań każdej organizacyi konieczną jest karność — posłuszeństwo szeregowców, ale i roztropność, poczucie odpowiedzialności kierowników. Przyrzekając pierwsze, musimy wymagać drugiego".

Po cóż ten dodatek, który wygląda na upomnienie, udzielone Kościołowi nauczającemu całkiem niepotrzebnie, bo „roztropność" i „poczucie odpowiedzialności", są to rzeczy, które rozumieją się same przez się i których Elsowie nie potrzebują podkreślać.

Dalej żąda Eleusis od wszystkich „braci" i „sióstr", głębokiego przejęcia się zasadami wiary św., poznawania religii przez lekturę, dodając wyraźnie:

„By uniknąć nieporozumień, godzi się podkreślić, że dla dogmatycznych elementów religijnych poglądu na świat miarodajnymi są nam tylko oficyalni wyraziciele nauki Kościoła; w Wieszczach naszych szukamy natomiast tylko wyrazu ducha polskiego i jego stosunku do myśli wszechludzkiej".

W IV. tezie żądają życia czynnego w duchu miłości i ofiary. Nawołują do zerwania z bezdusznym formalizmem. Słusznie, do tego nawołuje ciągle i Kościół św.! Na zakończenie, nakłada program ten Elsom obowiązek częstego przystępowania do Komunii św.

Jako vademecum Elsa ma służyć „brewiarz eleuzyński", zawierający prócz modlitw i ustępów treści religijnej do czytania na wszystkie dni roku, ustępy z li-

teratury polskiej, zwłaszcza z Wieszczów na rocznice narodowe. Myśl piękna, ale trudna do zrealizowania. W każdym razie modlitewnik taki należałoby przedłożyć władzy duchownej do aprobaty. Zanim brewiarz ten wyjdzie, poleca Lutosławski czytać Pismo św.; bardzo dobrze! Byleby tylko nie czytali go Elsowie bez dobrych komentarzy!

Ale odzywają się tu i przykre bardzo zgrzyty, a szczególnie we wstępie do Pamiętnika, napisanym po zjeździe przez T. D. Jest on w końcowej swej części repliką na broszurę X. Urbana T. J. „Katolicyzm eleuzyński" (Kraków 1910), broszurę godzącą w starą Eleusis, pełną wierzeń buddajskich, stawiającą poetów polskich na równi z Chrystusem itp. Otóż młody redaktor wyraża się tak:

„Ale też tkwi tutaj głębszy czynnik, wywołujący zatarg i nieporozumienie. Istotą religii pozostaje dla nas żywy związek dusz z Bogiem, a to nie będzie się nigdy podobało klerykałom, tj. tym katolikom — duchownym i świeckim — dla których religia — świadomie czy nieświadomie — kojarzy się z wszechwładzą kleru — którzy związek dusz z Bogiem radzi sprowadzić do formy tylko, nie wierząc w praktyczną jego skuteczność i rzeczywistość i upatrując główną czynną treść religii w aktach posłuszeństwa wiernych duchowieństwu, urastającemu do miary nieomylnej wyroczni we wszystkiem. Klerykalizm taki jest chorobą katolicyzmu, jemu śmiało powiemy: katolicyzm — to my, a nie wy.

Psychologicznem podłożem tego zatargu jest różnica mistycyzmu i racyonalizmu; klerykalizm jest zawsze racyonalistyczny; dla nas — istota religii leży w mistyce".

Ferwor antyklerykalny, przypominający frazezy dobrze nam znane różnych nieprzyjaciół katolicyzmu. Żyjcie tylko ściśle wedle 1 tezy religijnej waszego programu, a wtenczas będziecie mogli pozostać zawsze w zgodzie z duchowieństwem! Rozpatrzcie się więcej w świecie, a pozbędziecie się fikcyi o „wszechwładzy kleru". Co się zaś tyczy „mistyki", rozróżniajcie starannie dwa jej rodzaje[1]).

Trzecim naczelnym punktem dyskusyi zasadniczej Elsów była abstynencya, pojęta bardzo rozumnie. Nadto mówiono o innych wskazaniach życiowych dla Elsów, o braterstwie, karności itd. Podnieść należy z najwyższem uznaniem, że „Eleusis" wzywa członków swych do usilnej pracy naukowej, by mogli zwalczać materyalistyczną naukę współczesną.

Życzymy im serdecznie wytrwałości w tej pracy i we wszystkich ich dobrych postanowieniach! *P. R. Z.*

Podłoże prawosławia w Galicyi.

(Ciąg dalszy).

Faktem bowiem jest, że choć parafie ruskie tu i ówdzie chwilowo wykazują nawet zniżanie się ludności, to wogóle biorąc, odczuwać im się ono nie daje, bo też same parafie, w których ludności ubywać poczynało, wkrótce wykazują 4 — 8% i więcej przyrostu. Więc tego przyrostu będzie zawsze o kilka procent więcej, niż normalnie być powinno.

Za to całkiem przeciwne zjawisko stwierdzić musimy w parafiach łacińskich, rozrzuconych pomiędzy ludem ruskim. Z tych bardzo wiele wykazać się może stale tylko 0·01, a bywa, że tylko 0·001 % rocznego przyrostu, a w wielu innych stwierdzić możemy stały ubytek ludności. I tak dyecezya przemyska łacińska liczyła w r. 1865; 764.454 dusz, 10 lat następnych przyniosło jej razem tylko 369 dusz przyrostu: co daje (36·9 x 100 : 764 . 454) = 0·0048 %. Kilka wsi ruskich w tej samej dyecezyi, w tym samym czasie, miało każda z osobna większy przyrost, niż każda dyecezya łacińska, n. p. Kropiwnik i Piskorowice.

A przecie przyrost normalny — l. 5 %, — powinienby dać (764.454 x 1·5:100=) 114.668, zatem ubyło w tej dyecezyi 114.668—369=114.299 dusz. Lata następne wykazują deficyt jeszcze większy. Tak w roku 1882 dyecezya liczyła 922.321 dusz. Przyrost prawidłowy powinienby dać na rok: (922.321 x 1·5) : 100 = 13.834, po dwu latach 27.669 dusz. Ale zamiast tego przyrostu ta dyecezya łacińska wykazuje ubytek w liczbie 86.185 dusz. Więc straciła 24.669 + 86.185 = 113.854 dusz.

Słowem, razem z 10 latami, pierwej wymienionymi, ubyło w ciągu 12 lat więcej niż ćwierć miliona dusz w jednej dyecezyi łacińskiej.

Podobnie archidyecezya lwowska liczyła w r. 1855 dusz 497.001; przybyło ich 94.541 do roku 1878, co przeciętnie daje 4110·5 na rok, czyli odsetka 0·8%. Otóż wedle prawidłowego przyrostu 1.5% powinno przybyć co roku 7.455 dusz, a (w 23 latach, 171.465 dusz), zatem ubyło (171.465—94.541)=76.924.

W r. 1882 miała 637.680 dusz po roku powinno jej było przybyć 9.565, po dwu latach zmniejszyła się liczba jej o dusz 2.238, czyli stwierdzić trzeba całkowity ubytek: 21.368 dusz. I tak dalej.

Źródło owego niepomiernego przyrostu parafii ruskich i owego miliona, o jaki się ludność ruska w Galicyi powiększyła w ostatnich 45 latach? Gdzie? W ukrytej zręcznej a czasami bezwzględnie otwartej a zawsze stałej praktyce „kradzenia" dusz polskich.

* * *

Ale oni krzyczą, że im łacinnicy dusze ich ruskie kradną:

Krzyczą, bo liczą na to, że w zamieszaniu i hałasie ukryją swoją robotę. Praktyka znana od dawna. Prawda, tu i ówdzie dziś łacińscy księża odbierają, co po sankcyonowaniu Konkordyi im zabrane zostało, te ich rewindykacye — to kropla w morzu, wobec milionów dusz, zagrabionych przez księży ruskich za dobrych czasów.

Pierwszym, który zwrócił uwagę na tę krzywdę pradziwą, jaką ze strony księży ruskich cierpi łaciński obrządek a przez to i polskość, był X. prałat Stanisław Gromnicki, który stwierdził statystycznie, że w ostatnich czasach, już po wprowadzeniu Konkordyi, obrządek łaciński stracił conajmniej milion dusz na korzyść obrządku greckokatolickiego a z pogwałceniem tejże Konkordyi. Po nim do tego samego rezultatu doszedł X. prałat dr. Władysław Chotkowski, zresztą dla Rusinów i Unii jak najprzyjaźniej przedtem usposobiony. Dopiero praca źródłowa nad dziejami galicyjskiego Kościoła pod rządem austryackim otworzyła mu oczy, okazało się bowiem, że zaraz w początkach rządów

[1]) Por. „Gaz. Kościel." z r. 1910, str. 110. *Dop. Red.*

austryackich Rusini poczęli się skarżyć na wyrządzane im rzekomo „krywdy“ przez łacinników i Polaków. Poczuli oni, skąd wiatr wieje, że wszelkie skargi na Polaków i szlachtę polską mile będą widziane. — Skarżyli się też między innemi na przyciąganie unitów na obrządek łaciński, bo wiedząc, że podówczas przez biurokracyę był on w Galicyi o tyle mniej mile widziany, niż grecki, że do przechowania polskich tradycyi więcej się nadawał i duchowieństwo ruskie było bardziej „serwilistycznie lojalne“ niż łacińsko polskie. Dogadzając tedy życzeniom rządu, metropolita ówczesny lwowski, przebiegły X. Szeptycki dnia 17. lipca 1774 r. doniósł do Wiednia, że w całym kraju „osób szlachetniejszej“ kondycyi, pomiędzy 1758 a 1765 r. na obrządek łaciński przeszło aż 1200!..

A oto n. p. w samym tylko Parchaczu w 14-tu latach obrządek ruski ze szkodą łacińskiego zyskał dusz 1973. Mistrzyni życia — historya — na fakt ten całkiem innemi patrzeć poczyna oczyma.

W swej bardzo ciekawej książce p. t. „Sprawa polska“[1]) wypowiada p. Eugeniusz Starczowski następujące refleksye: „Ludność ta (polska, kolonizująca wschodnie kresy Polski) w znacznej części ginęła dla narodowości polskiej, przyjmowała mowę i obyczaje ruskie i nie będzie przesadą, gdy powiemy, że w ten sposób, narodowość polska straciła od dwóch do trzech milionów głów, których potomków widzimy dziś w szeregach często najzaciętszych naszych wrogów.

„O fakcie tym mało się mówi, częściej zaś wspomina się o spolonizowaniu kilku tysięcy rodów szlachty ruskiej i litewskiej.

„Nie mówiąc już o tem, że w żyłach tej dawnej szlachty ruskiej czy litewskiej płynie dziś przeważnie krew rdzennie polska, rzeczą jest jasną, że zdobycie dla narodowości polskiej kilku lub kilkudziesięciu tysięcy głów szlachty litewsko-ruskiej nie stoi w żadnym stosunku do straty paru milionów głów rdzennych kolonistów polskich na obszarach litewsko-ruskich“ (str. 58).

„Tak znaczny przyrost w państwie polskiem żywiołów niepolskich utrudniał asymilowanie na bliższych kresach polskich ludności obcoplemiennej i rzeczą jest charakterystyczną, że w niektórych miejscowościach, gdzie ludność polska stykała się z rusińską, granica etnograficzna właśnie za czasów istnienia państwa polskiego przesunęła się na niekorzyść narodowości polskiej i to pod wpływem unii kościelnej, która bardzo się przyczyniła do ruszczenia rdzennej ludności polskiej 59.

Straciliśmy więc my łacinnicy, Polacy w Galicyi w czasach ostatnich milion, nie mówiąc o tem, cośmy stracili przedtem, a bylibyśmy stracili jeszcze drugie tyle, gdyby wszyscy księża ruscy z jednakową bezwzględnością „przepisywali“ na swój obrządek dusze łacińskie. Szczęściem bardzo wielu z pomiędzy nich kolegów swych naśladować nie chciało. Są i tacy poczciwcy, co o tej niemej robocie nie wiedzą, a słysząc o rzekomem „gwałceniu Konkordyi“ przez kler łaciński, wraz z innymi lamentują.

[1]) Tem się wytłumaczą wprost sprzeczne zarzuty, z jakimi spotyka się Najp. X. Bis. Chomyszyn. Nacyonal-demokraci (ruscy, ukraińcy) krzyczą, że on pracuje dla „historycznej“ Polski.

Zapewne czcigodny X. kanonik Szczepkowicz należy do nich. Ale to pewne, że dawszy upust swej, przez wszystkich i zawsze „krzywdzonej„ naturze ruskiej wobec Polaków, nie szczędzi i „swoich“, wyrzucając im bez obsłonek wszystkie „krywdy“, jakie wyrządzają sobie sami.

(C. d. n.)

Zgromadzenie wspomożycielek dusz czyścowych.

(Soeurs Auxiliatrices du Purgatoire).

(Dokończenie).

II

Działalność wspomożycielek dusz czyścowych.

Zaznajomiwszy cokolwiek czytelnika z fundatorką tego Zgromadzenia, zdajemy teraz pokrótce sprawę jego działalności.

Cel, do którego Siostry Wspomożycielki mają dążyć, wskazała im Matka Marya od Opatrzności w tych słowach: „Dla biednych dusz w czyśću pokutujących modlić się, cierpieć, pracować“ Mają więc one prowadzić życie modlitwy i ofiary, ale i pracować na korzyść zmarłych, pracę zaś tę stanowią wszelkie uczynki miłosierne ku wspomaganiu dusz i ciał biednych, żyjących na ziemi.

Jak świątobliwa fundatorka sama za życia cała się wydawała na uczynki miłości chrześcijańskiej, tak też przelała tego ducha w swoje córki.

Żadna ludzka nędza, fizyczna, moralna czy duchowa, nie jest wyłączona od ich poświęcenia. A ileż to tej nędzy jest za dni naszych! Jakkolwiek wspaniale na pozór przedstawiają się wielkie miasta, to jednak kryją one w sobie niezmierne masy niedoli, zepsucia moralnego i ciemnoty religijnej. Siostry więc Wspomożycielki obrały sobie za przedmiot szczególny swego miłosierdzia najpierw chorych ubogich. Na najodleglejszych przedmieściach wyszukują ich, bezpłatnie ich pielęgnują, oddają im pełne miłości posługi, a nawet według swej możności niosą im wsparcie materyalne. A służąc ciału ich z największem poświęceniem, starają się zarazem podnosić ich dusze, obudzać utraconą wiarę i jednać ich z Bogiem. To, co szczęśliwie zaczynają przy łożu chorych, doprowadzają do końca przy rekonwalescentach. W tym celu zapraszają, aby przychodzili do ich kaplicy, zachęcają do słuchania Mszy świętej i do św. Sakramentów, ciągle wspierając ich materyalnie.

Drugi dział ich pracy to dzieci. Ileżto tych biednych małych ludzi wychowuje się na zupełnych pogan, zwłaszcza w wielkich miastach, gdzie nauka religii zupełnie jest wykluczona ze szkoły, albo zbyt mało w niej udzielana, w rodzinie zaś swojej uczy się nieszczęśliwe dziecko tylko grzechu i bezbożności.

Siostry Wspomożycielki gromadzą więc te biedne dzieci, uczą je prawd wiary i przygotowywują do św. Sakramentów. Również zajmują się temi, które już szkołę opuściły; tworzą dla nich patronaty, zawiązują stowarzyszenia, prowadzą „szkoły pracy“, gdzie obok pieczy reli-

gijnej, znajdują zapewnienie doczesnej swej przyszłości. Nawet dorosłych mężczyzn i niewiasty nie wyłączają ze swej troskliwości.

Z powodu zbyt małej liczby kapłanów i braku pracowników duchownych, który się wszędzie czuć daje w dzisiejszych czasach, zupełna nieznajomość religii i obojętność dla niej szerzy się coraz bardziej, zwłaszcza wśród ludności robotniczej.

W takich warunkach Zgromadzenie jest wielką pomocą dla duszpasterzy, to też nieocenione oddaje im usługi. Umieją Siostry doskonale stosować się do okoliczności czasu i miejsca, do warunków życia i usposobienia ludności, wśród której Bóg powołuje je do pracy. I tak np. w Londynie stały się narzędziem Bożem do nawracania protestantów, których do stu rocznie pozyskują Kościołowi. W Ameryce, wśród ubogich wszelkich narodowości, szczególną troskliwością i miłością otaczają biednych Murzynów, którzy, choć nie są już niewolnikami, są jednak w wielkiej pogardzie u białych i wiele krzywd od nich doznają. W Chinach działalność Siostr rozwija się prawdziwie wspaniale. Ponieważ Chińczycy szczególną mają cześć dla zmarłych, przeto już sama nazwa Wspomożycielek dusz zmarłych, równie jak i to, co stanowi główny ich cel i zadanie, tj. czynne ratowanie tych dusz zyskuje im sympatyę ludności i toruje do niej drogę. W Cy-ka-wej Siostry mają schronisko dla przeszło 300 sierot, przytem stowarzyszenie dziewcząt, które kształcą w tym celu, by wróciwszy do swych rodzin, albo też jako katechistki, w dalszych kołach szerzyły poznanie prawd wiary św. Nadto mają tamże katechumenat, w którym nawracający się poganie uczą się religii. Oprócz tego założyły tam pensyonat dla cudzoziemskich tj. europejskich panienek i szkołę niedzielną dla kobiet. W ostatnich czasach zdobyły się nawet na wyższą szkołę żeńską. Dzieło to, połączone z wielkiemi trudnościami i wymagające ogromnych ofiar, ma na celu wyższe sfery społeczeństwa chińskiego uczynić przystępnemi dla wpływów religii katolickiej czyli zwalczać uprzedzenia przeciwko niej a usposabiać serca do jej przyjęcia.

Również i w Szangaju są Siostry Wspomożycielki. Tu prócz zwykłych dzieł miłosierdzia, założyły pensyonat dla dziewcząt chińskich i dają im wraz z gruntowną nauką religii, wykształcenie odpowiednie do ich stanu. Jest przytem i szkoła dla ubogich miejscowych dziewcząt, gdzie się uczą bezpłatnie i gdzie otrzymując najwyższe dobrodziejstwo tj. naukę wiary, kształcą się w robotach ręcznych, które mogą im w przyszłości zapewnić uczciwe utrzymanie. O pomyślnym rozwoju kongregacyi w tym kraju świadczy i to, że ma ona tam już znaczną liczbę sióstr chińskiej narodowości. Przykład takiego ducha ofiary z tak daleka przybyłych zakonnic wzbudził w tych córkach żółtego plemienia powołanie do życia doskonalszego. Wstępują w ich ślady i współdziałają z niemi jako Wspomożycielki w wielkiem dziele ratowania dusz. Tak więc młode to jeszcze Zgromadzenie pomyślnie i z błogosławieństwem Boskiem pracuje na obu półkulach, tak w Nowym jak i Starym Świecie, ku zbawieniu i pomocy ubogich na ziemi, a pociesze dusz czyśćowych.

Szczególną cechą, którą się ta kongregacya od innych żeńskich wyróżnia, jest ta, że Siostry jej nie noszą żadnej sukni zakonnej. Fundatorka postanowiła, że jej córki mają się ubierać skromnie, ale po świecku. Postanowienie to jest bardzo na czasie. Suknia zakonna w naszym wieku byłaby dla nich niejednokrotnie przeszkodą do skutecznego działania. Nawiedzając chorych na najdalszych przedmieściach i w domach, gdzie mieszkają ludzie złej sławy, byłyby wystawione na wielkie niebezpieczeństwa, a suknia zakonna częstokroć utrudniałaby im przystęp do tych osób. Zdarza się bowiem niekiedy, że z powodu ustawicznych podszczuwań przeciwko religii, budzi się w chorych niechęć i uprzedzenie do zakonnic. Niekiedy znów osoby otaczające chorych odpychają wszelkie wsparcie, wszelką miłosierną posługę, pochodzącą od ludzi, których suknia zdradza ich stan duchowny. Zdarzyło się też pewnego razu wkrótce po założeniu Zgromadzenia, że pewna chora kobieta odezwała się do pielęgnującej ją Siostry: „Niech mi pani tylko nie wspomina o księżach, ani o zakonnicach, bo ich nienawidzę“. Siostra uśmiechnęła się na to i zamilkła, ale z tem większą gorliwością oddawała biednej chorej swe miłosierne usługi. Udało się jej powoli zmienić usposobienie tej duszy nieszczęśliwej i obudziła w niej uśpione oddawna uczucie religijne, a Bóg nagrodził jej poświęcenie. Po niejakim czasie chora poprosiła sama o kapłana, a pojednawszy się z Bogiem, dziękowała Siostrze za to, że ukryła zrazu przed nią swój stan zakonny. Widzimy stąd jasno, że i w tem Opatrzność Boska kierowała świątobliwą fundatorką, iż mając na uwadze ducha czasu i panujące uprzedzenia, nie przepisała swym córkom żadnego osobliwszego ubrania.

III.

Oddział pomocniczy.

Gorliwość jej córek nie zaspokajała jeszcze wszystkich pragnień Czczigodnej Matki Maryi od Opatrzności Bożej. Pragnęła ona, żeby płomień owej czynnej miłości ku zmarłym, który w sercach swych córek roznieciła, ogarniał i dusze pobożne, żyjące na świecie. Pragnęła, by Siostrom Wspomożycielkom przydana była armia pomocnicza, zaciągnięta z wszystkich części ziemi: „Ogłaszamy, mówiła, świętą krucyatę przeciwko samolubstwu i obojętności, wzywamy na nią świat cały, aby mógł wraz z nami wprowadzać w czyn nasze hasło: Modlić się, cierpieć, pracować dla zmarłych“!

To, co sobie ta wspaniałomyślna dusza postanowiła, to wykonała, założywszy dwa stowarzyszenia. Pierwszem jest tak zwane „Stowarzyszenie członków i członkiń honorowych“. Obowiązują się oni odmawiać codzień akty wiary, nadziei i miłości, powtarzać często modlitewkę strzelistą: „O mój Jezu, miłosierdzia!“ i corocznie składać według możności jaką ofiarę na podtrzymanie dzieł miłosierdzia, bezpłatnie przez kongregacyę utrzymywanych. Ojciec św. pobłogosławił to stowarzyszenie i nadał mu odpusty. Członkowie honorowi mają prócz tego po śmierci udział w 940 Mszach św., dla siebie i dla swoich krewnych, a nadto udział w 38000 Komunii św., które się co miesiąc na intencyę stowarzyszonych ofiarowują.

Drugie stowarzyszenie składa się z niewiast, które muszą żyć w świecie, a pragną wejść w bliższy związek ze Zgromadzeniem, aby otrzymać większy udział w jego

modlitwach i dobrych uczynkach. Stowarzyszenie to ma charakter jakoby Trzeciego Zakonu. Członkowie jego łączą się ze Zgromadzeniem przez codzienne odmawianie nieszporów za zmarłych, uczęszczają na zgromadzenia miesięczne w kaplicy Sióstr Wspomożycielek i tam słuchają Mszy św., która się za ich zmarłych krewnych odprawia. Co tydzień schodzą się w klasztorze, aby wspólnie z Siostrami parę godzin pracować na cele dobroczynne; odwiedzają też chorych i ubogich, aby utrzymać w sobie ducha miłości i miłosierdzia chrześcijańskiego, ku ratunkowi dusz czyścowych i własnemu uświątobliwieniu. Tak więc fundatorka dopięła swego celu, przez oba te stowarzyszenia zorganizowała prawdziwą krucyatę i utworzyła dla swego zgromadzenia oddział pomocniczy, który zdobywa serca i zapala je czynną i ofiarną miłością ku żywym i umarłym.

Któż może policzyć, ile to Zgromadzenie od początku swego istnienia łez osuszyło, ile boleści ułagodziło, ile nędzy poratowało, ile dusz zbłąkanych z Bogiem pojednało, jakiemu mnóstwu dusz zmarłych niebo otworzyło! Oby Bóg dobry raczył i nadal mu błogosławić, aby rozszerzając się coraz więcej, pracowało zawsze w duchu swej świątobliwej Założycielki, na chwałę Bożą i zbawienie bliźnich, dopóki będą biedni cierpiący ludzie na ziemi i biedne dusze cierpiące w czyśću.

Oby to krótkie sprawozdanie zdołało zaznajomić szersze koła polskie z tak dobroczynną instytucyą i pobudzić serca do wdzięczności ku Bogu; bo nie kto inny tylko Jego miłościwa Opatrzność powołała to Zgromadzenie do życia i do zbawiennego działania, przez co w tych smutnych czasach, w jakich żyjemy, dała nowy dowód nieskończonej Swojej ku nam miłości. Oby dusze szlachetne zainteresowały się tą sprawą, a jeśliby się między niemi znalazły takie, któreby poczuły powołanie do przyłączenia się do Wspomożycielek, to niech, przeczytawszy te kartki, powezmą wspaniałomyślnie postanowienie i pójdą za głosem łaski, która je wzywa do tak pięknej pracy. Oby też wiele innych zechciało się zaciągnąć do wspomnianych stowarzyszeń pomocniczych!

Statystyka zakładów Wspomożycielek w Chinach obecnie istniejących:

W Seng-mou-jeu mają nowicyat, a w nim nowicyuszek narodowości chińskiej dziesięć. Tamże nowicyat kongregacyi „Prezentek". Jest to odrębne Zgromadzenie, założył je O. Ludwik Sica, a w niem kobiet chińskich 28. W temże mieście katechumenat dla kobiet pogańskich; w nim osób 46. Dalej pensyonat chrześcijański: uczenic 160. Pensyonat dla niechrześcijanek, uczenic 108. Szkoła dla głuchoniemych Chinek, uczenic 15. Wielki przytułek dla sierót: dzieci 647. Pięć pracowni, w których daje się zajęcie więcej niż 500 kobietom, wszystkie przychodnie. Nadto ambulatoryum z bezpłatną poradą i lekarstwami; korzystało zeń 33.389 osób. Tu i w przytułku dla sierot starają się, o ile możności, chrzcić umierające dzieci, które w Chinach są tak opuszczone.

Jang-King Pang (koncesya francuska): szkoła św. Józefa dla europejskich dziewcząt, żyjących w Szangaju; przy niej internat: uczenic 344. Szkoła „Opatrzności" dla sierót europejskich i z mieszanych małżeństw Europejczyków z Azyatami, jest ich 125. Ambulatoryum, z którego korzystało 16.686 osób.

Hong-K'en (koncesya amerykańska): parafia Najśw. Serca J. pod opieką „Wspomożycielek". Internat „św. Rodziny", do którego uczęszcza 330 Europejek i 122 Chinek. Ambulatoryum, w którem bezpłatnych konsultacyi z lekarstwami było 3.438.

Wszystkich Wspomożycielek w Chinach według ostatniej statystyki jest 105, z tych 35 Chinek.

Trzeba nam jeszcze parę słów dodać o wyżej wspomnianej kongregacyi Prezentek. Nie mają one nic wspólnego z Prezentkami krakowskiemi przy ul. św. Jana. Jest to kongregacya niedawno, bo 1854 r. założona w Chinach a zatwierdzona w następnym roku przez biskupa Maresca. W r. 1860 spadło na nią, jak na każde „dzieło Boże" prześladowanie. W roku 1868 przeszła pod zarząd Wspomożycielek. Mają one 2 lata nowicyatu, pod przewodnictwem zakonnic Wspomożycielek. Potem wysyła się je w głąb kraju na pomoc misyonarzom, głównie jako katechistki. Raz w rok wracają do Szangaju, na ćwiczenia duchowne, po których otrzymują nową dyspozycyę misyjną znów na cały rok. Misyonarze Tow. Jez. bardzo je cenią.

Wiadomości te zaczerpnęliśmy z artykułu O. Andrzeja Hamerle C. Ss. R., dalej z wydawnictwa „Rélation de Chine w Kiang-Wau." Jest to czasopismo Tow. Jez. (Nr. 1. z r. 1912). Otrzymaliśmy to wszystko od siostry Jozafaty, zakonnicy Kongr. Wspomożycielek w Wiedniu, Rosyanki, umiejącej po polsku. Dużo dobrego robi ona biednym Polakom w Wiedniu i pragnie zachęcić tak Polki jak i swoje rodaczki do tego Zgromadzenia, aby z czasem można je przeszczepić na polską, a jak Bóg pozwoli, to i na rosyjską ziemię.

W roku 1897 Siostry Wspomożycielki osiedliły się także w Wiedniu, gdzie rozszerzyły działalność swą z wielkim błogosławieństwem Bożem. Pielęgnują ubogich chorych w mieszkaniach, udzielają nauki religi i gromadzą w ślicznym swym kościółku różne pożyteczne bractwa i stowarzyszenia.

Osoby, pragnące zasięgnąć bliższych o nich wiadomości, zechcą adresować: „An die Kongregation der Helferinnen der Armen Seelen". Wien, XVIII. Martinstrasse Nr. 81.

X. N.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu: Doroczny medal papieski. Zwyczajem, który się datuje od Marcina V. (1417), papieże wydają co roku medal na uwiecznienie pamięci jakiegoś ważniejszego zdarzenia z poprzedniego roku ich pontyfikatu. Kolekcya tych medali obejmuje dzisiaj prawie 800 sztuk. Papież rozdaje w uroczystość śś. Piotra i Pawła medale te wyższym dygnitarzom dworu swego, osobom, które chce specyalnie zaszczycić i t. d. i t. d. Papież Pius IX. ustanowił w tym celu budżet 30 tysięcy franków. Medal tegoroczny, o średnicy 43 milimetrów, ważący 36 gramów w srebrze, przedstawia na swej odwrotnej stronie fasadę Instytutu biblijnego i napis: *Studiis Scripturae Sacrae provehendis*.

— **Rocznica śmierci Leona XIII.** Dnia 20 lipca odbyło się w kaplicy sykstyńskiej uroczyste nabożeństwo żałob-

ne za spokój duszy ś. p. Leona XIII, jako w dziewiątą rocznicę jego śmierci. Mszę św. odprawił kardynał Ferrata, Prefekt Kongregacyi Sakramentów; chór wykonał „Requiem" Perosiego pod batutą kompozytora. Potem Ojciec św. odśpiewał absolucyę

— **Nowo odkryty Psałterz:** Przy końcu czerwca r. b. przyjął Ojciec św. opata benedyktyńskiego X. Amelii, który imieniem komisyi „pro Vulgata" wręczył Papieżowi I tom wydawnictwa *Collectanea biblica latina*, którego celem jest przygotowanie poprawnego wydania Wulgaty. Tom ten, o przeszło 200 stronach, zawiera *Librum Psalmorum*, w bardzo starem tłomaczeniu łacińskiem, odnalezionem w opactwie Montecassino, a kopiowanem w XII wieku przez mnicha Ferroniusza z oryginału, pochodzącego przynajmniej z VI. wieku. To tłomaczenie łacińskie Psalmów jest pierwotnem tłómaczeniem afrykańskiem z poprawkami, dokonanemi na tekście hebrajskim i na Hexapli Orygines. Z niego czerpali Tertullian, Cypryan, Arnobiusz, Augustyn, Ambroży, Hieronim i Rufin z Akwilei. Autorem tego wydania poprawionego zdaje się być właśnie ów Rufin z Akwilei, znany przeciwnik św. Hieronima. A celem jego pracy było zachowanie tego najdawniejszego tłomaczenia Psałterza, używanego już przy końcu II. wieku. z odnośnemi poprawkami tam, gdzie odbiegało od tekstu hebrajskiego i tłomaczenia Oryginesa. Dzieło to jest cennym nabytkiem dla studyów nad krytyką i historyą tekstu hebrajskiego, greckiego i Hexaply. Niemniej ważnym pomnikiem dla studyów Łaciny afrykańskiej i wogóle Łaciny ludowej. Wskazuje też na warunki, wśród których św. Hieronim z polecenia św Damazego, papieża, pracował nad tekstem urzędowym Psałterza dla użytku Kościoła rzymskiego.

— **Odpowiedzi komisyi Biblijnej w sprawie Ewangelii św. Marka, św. Łukasza i Synoptyków:**

1 Trzeba koniecznie przyjąć na podstawie tradycyi i innych niezbitych dowodów, że św. Marek, uczeń i tłomacz św. Piotra — i św. Łukasz, lekarz a zarazem pomocnik i towarzysz św. Pawła, są rzeczywiście autorami 2 Ewangelii, które się im przypisuje.

2. Nie wolno utrzymywać, że ostatnie 12 wierszy w Ew. św. Marka XVI. 9—20 (o Zmartwychwstaniu i Wniebowstąpieniu Pańskiem) nie pochodzą z natchnionego pióra św. Marka.

3. Opis dziecięctwa Jezusowego (św. Łuk. I—II) i zjawienia się w Ogrojcu Anioła, „posilającego" P. Jezusa (rozdz XXII. 43—44), jest natchniony i kanoniczny.

4. W żaden sposób nie da się utrzymać opinia, przypisująca pieśń „Magnificat" św. Elżbiecie, a nie N. M. Pannie.

5. Porządek chronologiczny Ewangelii jest następujący: I. Ew. św. Mateusza, napisana patrio sermone; II. Ew. św. Marka; III. Ew. św. Łukasza. Jednakże druga i trzecia Ewangelia wyprzedza greckie tłomaczenie św. Mateusza.

6. Ewangelie św. Marka i św. Łukasza zostały napisane przed zburzeniem Jerozolimy; co do św. Łukasza nie wolno twierdzić, jakoby swą Ewangelię pisał dopiero podczas oblężenia Jerozolimy, z powodu, że tak detalicznie podał proroctwo P. Jezusa o oblężeniu i zburzenia św. Miasta.

7. Ewangelia św. Łukasza poprzedziła co do czasu „Dzieje Apostolskie" — a nie została napisaną dopiero po uwięzieniu św. Pawła (Act. Ap. XXVIII, 30—31.)

8. Św. Marek spisał swoją Ewangelię podług opowiadania św. Piotra, a św. Łukasz podług opowiadania św. Pawła Można jednak przyjąć, że obydwaj ewangeliści posługiwali się także i wiarygodnemi podaniami, czyto ustnemi czyto pisemnemi.

9. Zdarzeniom ewangelicznym, opisanym, a nie widzianym przez św. Marka, należy się taka sama wiara jak zdarzeniom, które naocznie widział św. Łukasz i opisał.

10. Wolno egzegetom dysputować o wzajemnym — a ewentualnie zależnym od siebie stosunku synoptyków, z zachowaniem jednak nauki o autentyczności, nieskazitelności, chronologicznym powstaniu trzech Ewangelii i substancyalnej przynajmniej identyczności greckiego tłomaczenia św. Mateusza z pierwotnym oryginałem.

11. Stąd nie da się uzasadnić t. zw. hipoteza „dwóch źródeł", która powstanie Ewangelii greckiej św. Mateusza i Ew. św. Łukasza tłomaczy zależnością od św. Marka i od rzekomych „Mów pańskich".

Ojciec św. dnia 26 czerwca 1912 r. odpowiedzi te zatwierdził i ogłosić polecił

† **Ś. p. O. Kajetan Zocchi z Tow. Jez.** urodził się 17 lipca 1846 r. w Cardano al Campo, małej wioseczce prowincyi Medyolańskiej. Pierwsze studya odbył w Medyolanie, i tam też kończył gimnazyum i Liceum. Teologii słuchał w Collegium Romanum OO. Jezuitów, gdzie wówczas wykładali Franzelin, Palmieri, Patrizi, Ballerini i inni. Po uzyskaniu doktoratu i po wyświęceniu na kapłana, został profesorem w seminaryum dyecezyalnem w Medyolanie. Ale krótko przebywał na świecie, bo już w roku 1873 wstąpił do Towarzystwa Jezusowego, a nowicyat odbywał w Austryi i we Francyi. W r. 1877 powołano go z powrotem do Włoszech, gdzie przez lat 35 pracował dla większej chwały Bożej na kazalnicy i w redakcyi Civilta Cattolica. Umarł w niedzielę dnia 21 lipca po pięciodniowej chorobie, przyjąwszy nabożnie Sakramenta święte i obdarzony szczególnem błogosławieństwem Ojca świętego. Był to kaznodzieja niepospolitej miary — z wyglądu przypominał naszego X. Kaysiewicza. W kazaniach swoich porywał; a przemawiał przeważnie podczas W. Postu i na większe uroczystości. Oprócz swoich kazań i panegiryków pozostawił wiele jeszcze innych pism z zakresu piśmiennictwa kościelnego, krytyki literackiej, sztuki, szkolnictwa i ascetyki. Towarzystwo Jezusowe traci w nim jedną ze swoich kolumn. R. i p.

† **Ś. p. ks. kardynał Antoni Fischer,** zmarły dnia 30. lipca b. r, urodził się 30 maja r. 1840 w Jülich, prowincyi nadreńskiej, obwodu akwizgrańskiego, jako syn nauczyciela szkół ludowych. Do gimnazyum uczęszczał w Kolonii, a opuścił je ze świadectwem dojrzałości, mając lat siedmnaście. Teologii słuchał w Bonn i w akademii monasterskiej. Święcenia kapłańskie otrzymał 2 września 1863. r. Odziedziczone po ojcu zamiłowanie do nauczania okazał świetnie jako katecheta gimnazyum w Essen przez całych 25 lat. I tu dowiódł między innemi, że obowiązki katechety wcale a wcale nie przeszkadzają forsownym nawet studyom teologii, filozofii i tym podobnym. Bo oto w 46 roku życia uzyskał stopień doktora teologii Uniwersytetu tybindzkiego na podstawie trudnej rozprawy: De Salute infidelium. W roku 1888 został kanonikiem katedralnym w Kolonii i równocześnie Biskupem — sufraganem. Po śmierci Arcybiskupa Simar'a objął po nim Metropolię kolońską dnia 19 marca 1903 roku; a Papież Leon XIII., na miesiąc przed swoją śmiercią, kreował go Kardynałem dnia 22 czerwca tego samego roku, tak że nowy Kardynał uczestniczył już w Conclave przy obiorze Piusa X. Zmarły Kardynał odznaczał się wielką świątobliwością i duchem prawdziwie apostolskim. Dla swoich cnót i zalet cieszył się wielkiem uznaniem u obecnego Papieża i w kuryi rzymskiej. *Oto.*

Bibliografia.

Klein-Nelli „vom heiligen Gott", das Veilchen des allerheiligsten Sakramentes. Frei nach dem Englischen bearbeitet von P. Hildebrand Biblmeyer O. S. B. in Beuron. Mit einem

Titelbild in Farbendruck. Zweite unveränderte Auflage. (6. bis 10. Tausend.) 12° (XVI i 96 str.) Freiburg u. Wien I, Wollzeile 33. 1912, Herdersche Verlagshandlung. (W kartonie 96 h.)

Autorem tej książeczki, pełnej dziwnego uroku, jest X. Dr. I. A. Scannell, wybitny teolog, który jednak nazwiska swego na tytule nie chciał wymienić. Opowiada on z serdeczną prostotą życie duchowe 4-letniej sieroty irlandzkiej († 1908), która doznała na sobie w sposób szczególniejszy dobrodziejstwa i łaski, promieniejącej z Eucharystyi. Książeczka nadaje się bardzo dobrze na lekturę duchowną szczególnie dla dzieci, które mają przystąpić albo przystąpiły niedawno po raz pierwszy do Komunii św., ale i starsze, a także ludzie dojrzali, miłośnicy Najśw. Sakramentu będą ją czytali ze zbudowaniem i z wielką przyjemnością.

Erste Unterweisungen in der Wissenschaft der Heiligen. Von Rudolf J. Meyer S. J. Aus dem Englischen übersetzt von Joseph Jansen S. J. Erstes Bändchen: Der Mensch, so wie er ist. Zweite und dritte Auflage. 12° (XIV i 356 str.). Freiburg u. Wien 1912, I. Vollzeile 33. Herdersche Verlagshandlung. K. 2·88; opr. w skórkę K. 3·60.

Jest to ascetyka popularna, nie zawierająca nic nowego dla tych, którzy znają najznakomitsze dzieła, poświęcone temu przedmiotowi, ale bardzo pouczająca i praktyczna dla mniej obeznanych z nauką o doskonałości chrześcijańskiej. Nadaje się bardzo dobrze na lekturę duchowną, — można z niej korzystać także dużo w kazaniach i egzortach. *X. A.*

Krótki Życiorys X. H. Kajsiewicza, współzałożyciela Zgromadzenia XX. Zmartwychwstańców, napisany przez X. Pawła Smolikowskiego C. R. Rektora Kollegium Polskiego w Rzymie. Chicago Ill. Drukiem Dziennika Chicagoskiego 1912, stron 55. 16°. Cena 10 centów amerykańskich.

X. Hieronim Kajsiewicz, Skarga XIX. wieku, urodził się dnia 7. grudnia 1812. Jesteśmy więc w jego roku jubileuszowym. W tym celu wydał X. Smolikowski ten popularny życiorys, przeznaczony głównie dla naszego wychodźtwa w Ameryce, gdzie z inicyatywy X. Kajsiewicza założono w r. 1857 pierwsze misye polskie. Ale i nam Europejczykom oddał czcigodny autor wielką przysługę, bo dawniejsza biografia Kajsiewicza, zawierająca wyciągi z listów i notatek jego, którą napisał Bronisław Zaleski (Poznań 1878) należy dzisiaj do rzadkości. A przecież życie Kajsiewicza, pomijając już rok jubileuszowy, powinien znać każdy kapłan i kaznodzieja polski i na niem się wzorować. Nie zdarzyło się też piszącemu te słowa, jeszcze nigdy czytać czegoś tak pięknego, wzniosłego, jak onej biografii, napisanej wprawdzie bez pretensyi, ale z pietyzmem, szczerze, ze serca. Bije z onych zwierzeń i Kajsiewicza samego i siostry jego, z tej dziwnej drogi życia jego, jakoś niewoląca siła, jakiś urok, któremu oprzeć się nie można. Taki tam rozmach, takie bezpośrednie obcowanie z tą duszą niepoślednią. Zdumienie ogarnia, że pod tą niepozorną postacią broszury, wydanej w ojczyźnie dollara, takie perły myśli i opisy walk żywota ludzkiego znachodzić się mogą! O. Kajsiewicz, ten żołnierz Polski i żołnierz Kościoła umarł, jak na niego przystało, nagle wśród pracy, w środę popielcową dnia 26. lutego 1873 r. Jego siostra Monika, za mężem Zeitheimowa, skończyła swój żywot, pełen poświęcenia, w Warszawie, dnia 25. maja 1881 r. Pracowała ona niezmiernie pożytecznie dla ubogich świątyń pańskich przez lat 20, w Arcybractwie Adoracyi N. Sakr. i wspierania ubogich kościołów, jużto prowadząc korespondencye z kapłanami, jużto kierując robotami.

A teraz prośba do czcigodnego X. Smolikowskiego: prosimy Go mianowicie o europejski przedruk cennej Jego pracy, aby jaknajwięcej z nas mogło z niej korzystać, a nową pozyska sobie naszą wdzięczność. *X. Dziekan.*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Odznaczony Rok. i Mant. X. Władysław Bartz proboszcz w Kimpolungu.

Administratorami mianowani: X. Władysław Żak, kooperator z Radowiec dla Sadagóry, X. Michał Karpiński, kooperator z Gurahumory dla Jakobeu, X. Kluczewski Józef z Jakobcu dla Dorna Watra.

Administratorami in spiritualibus mianowani: X. Ficowski Władysław, ekspozyt w Ponikwie do Wolkowa, X. Holicki Kazimierz, kooperator w Kozowej do Łosiacza, X. Niedzielski Jan, ekspozyt w Bryńcach zagórnych do Jazłowca.

Ekspozytami mianowani XX.: Cieślak Józef, koop. z Bobrki do Chlebowic wielkich; Czerniatowicz Karol, koop. z Kołomyi do Chodaczkowa wielkiego; Dudzik Jan, koop. w Tłustem do Lisowiec; Gaweł Bolesław, koop. w Chodorowie do Jezierzan ad Tłumacz; Kiclar Jan, ekspozyt w Darachowie do Bryniec zagórnych; Kruczkiewicz Jan, koop. w Chomiakówce do Byczkowic; Marnro Jan, koop. z Brodów do Ponikwy; Olchówka Józef, eksp. w Chlebowicach w. do Krasnego; Ostrowski Wiktor, koop. w Jagielnicy do Ułaszkowiec; Rachel Franciszek, koop. w Płazowie do Bełzca; Seretny Emilian, eksp. w Łukowcu Wiszniowskim do Kociubiniec; Sowiński Kazimierz, koop. w Założcach do Delejowa; Tomaszewski Mieczysław, def. do Skomoroch; Więcław Jan, koop. w Kozłowie do Jabłonowa ad Kopyczyńce.

Przeniesieni na posady kooperatorów XX.: Badeni hr. Henryk ze Złoczowa do Kołomyi; Bielski Zygmunt z Toporowa do Waręża; Bilczewski Kazimierz z Zaleszczyk do Oleszyc; Dr. Bytomski Feliks z Oleszyc do kościoła św. Mikołaja we Lwowie; Cembruch Stanisław, eksp. z Krasnego ad Touste do Bóbrki; Dąbrowski Jan z Kopyczyniec do Kaczanówki; Duszeńko Michał z Brodów do Buska; Filipek Józef z Biłki szlacheckiej do Magierowa; Garścia Paweł z Pomorzan do Biłki szlacheckiej; Galas Franciszek z Baworowa do Kozowej; Kranowski Wojciech z Złotnik do Czerwonogrodu; Krzoska Emanuel z Sadagóry do Gołogór; Krokowski Jan ze Sokala do Kopyczyniec; Kwiatkowski Stanisław z Buczacza do Złoczowa; Krynicki Julian z Gródka jagiellońskiego do Stanisławowa; Kontek Jan, eksp. z Bełzca do Kozłowa; Łagosz Kazimierz z Monasterzysk do Jagielnicy; Lisiak Józef z Wiśniowczyka do kościoła św. Antoniego we Lwowie; Lewalski Cyryl z Pieniak do Brodów; Markl Waleryan z Toustego do Grzymałowa; Procner Józef, eksp. z Kociubiniec do Kochawiny; Partyka Antoni z Kochawiny do Jazłowca; Ruczajewicz Władysław z Grzymałowa do Skałatu; Świerzko Piotr z Waręża do kościoła św. Antoniego we Lwowie; Ślipko Józef z Jazłowca do Cieszanowa; Szklarczyk Wiktor z Czerwonogrodu do Janowa ad Gródek; Szmyd Gerard z Kałusza do kościoła N. P. Maryi Śnieżnej we Lwowie; Szczerbowski Edward z Czernielowa mazowieckiego do Monasterzysk; Tumpach Romuald z kościoła św. Antoniego do kościoła św. Elżbiety we Lwowie; Wierzbowski Józef ze Strusowa do Sokala; Zachara Jan ze Skałatu do Toustego.

Nowowyświęceni księża, przeznaczeni na kooperatorów: Baziak Eugeniusz do Żółkwi, Chwirut Ignacy do Zaleszczyk, Czarnik Wawrzyniec do Wiśniowczyka, Długosz Teofil do Złoczowa, Ferens Jan do Buczacza, Gąska Kazimierz do Tłustego, Hałuniewicz Zygmunt do Pieniak, Hausner Adam do Chodorowa, Jasiński Jan do Załoziec, Kaspruk Michał do Czernielowa, Kołacz Karol do Płazowa, Kośmider Wojciech do Chomiakówki, Kristen Otto do Pomorzan, Krukurka Józef do Radowiec, Machecki Karol do Gurahumory, Malik Władysław do Gródka, Mydlarz Albin do Baworowa, Pawlin Adam do Brodów, Pękalski Jan do Strusowa, Reif Bolesław do Stanisławowa, Szkodziński Stanisław do Sokołówki ad Bobrka, Teliga Tadeusz do Podwołoczysk, Walniczek Jan do Złotnik, Witek Jan do Czerniowiec, Zmora Izydor do Kałusza.

Nadto subdyakon Kołychanowski Stanisław do Toporowa.

Dyecezya przemyska.

Zamianowany katechetą szkoły wydziałowej żeńskiej im. św. Jadwigi w Rzeszowie X. Józef Cieślik, dotychcz. katecheta 5 kl. szkoły w Korczynie.

Przeznaczony nowowyświęcony X. Władysław Strzępek na posadę kooperatora ad personam do Libuszy.

Przedłużenie urlopu na przeciąg jednego roku w celu poratowania zdrowia otrzymał X. Jan Augustowicz, były wikary w Nozdrzcu.

Konkurs na nowo utworzone probostwo w Lutowiskach rozpisano z terminem do 15. września 1912.

Ogłoszenia.

Organista egzaminowany poszukuje posady, wiek 30, żonaty, bezdzietny, rozumie się na gospodarstwie i pszczelnictwie. Adres: *Franciszek Konopnicki*, organista w Budzanowie o. p. loco.

Okazyjnie tanio! do sprzedania **2 zegarki złote męskie** doskonale idące: jeden massiv kryty za **125 K.**, drugi odkryty mniejszy za **90 K**, w księgarni katolickiej Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie, plac Maryacki 9.

Wina do Mszy św. można dostać po cenach:
Stołowe 55 h. — 65 h. Tokaj 80 h., 90 h., 1 kor. 30 h., 2 kor., 3 kor. Assu 5 kor. — 7 kor. w beczkach, a we flaszkach litr o 30 h. drożej.
U KS. PIOTRA KRAWECZ
dziekana w Hanusowcach Szepes megye Węgry.

TRUDNE A WAŻNE ZAGADNIENIA BIBLIJNE

o pierwszych kartkach Pisma św. oświetla do użytku XX. Katechetów książka ks. prof. Dra **A. MUSILA** p. t.

OD STWORZENIA DO POTOPU.

po polsku opracował ks. Dr. **JAN KORZONKIEWICZ**, z 13 rycinami i mapką. — Kraków 1910, w 8-ce, str. 195. — Cena 2 kor

:-: **Do nabycia we wszystkich księgarniach.** :-:

WŁADYSŁAW ROGOZIEWICZ

krawiec męzki

Lwów, ul. Sokoła l. 5.

Absolwent c. k. Instytutu Technologicznego **przy c. k. Ministerstwie Pracy we Wiedniu.**

Wyrabia jako specyalność suknie dla Księży i poleca się Wielcb. Duchow

---

Zakład rzeźby artystycznej

WOJCIECHA SAMKA

W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r.

i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905 — Medal srebrny, wystawa kościelna Lwów 1909.

wykonuje **figury Świętych z drzewa**, wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

Posyłam należytość za figurę Dzieciątka Jezus, z podziękowaniem za artystyczne wykonanie.
Bruśnik 11. kwietnia 1912. *Ks. W. Dutkowski.*

Posyłam należytość za figurę P. Jezusa do grobu, figura ogólnie się podobała.
Raniżów 13. kwietnia 1912. *Ks. W. Dąbrowski.*

Dziękuję za feretron Dzieciątka Jezus, okazał się ku ogólnemu zadowoleniu.
Tłuste 19. kwietnia 1912. *Ks. St. Adamczyk*, prob.

Figurka P. Jezusa zmartwychstałego zamówiona przezemnie dla kaplicy tutejszego kraj. szpitala powszechnego nadeszła w swoim czasie. Mając tu w miejscu tyle firm rzeźbiarskich zwróciłem się jednak do pańskiej firmy i zaufanie to nie zawiodło, bo pańska praca wykonana gustownie znalazła powszechne uznanie. Dlatego razem z należytością wcale nie wygórowaną miło mi przesłać najszczerszą podziękę za pańską sumienną usługę wraz z życzeniami, by zakład pański i nadal jak najpomyślniej się rozwijał.
Lwów 27. kwietnia 1912.
Z pełnym szacunkiem *Ks. Józef Sokołowicz.*

ZMIENIŁEM LOKAL!

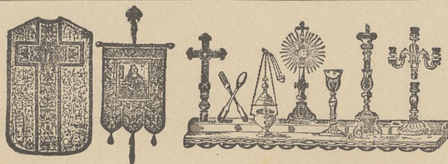
Mój handel wędlin, który od lat 20 znajdował się przy ulicy Batorego, mieści się przy ulicy

AKADEMICKIEJ L. 22,

wejście od ulicy Zimorowicza l. 1.

Z poważaniem

FRANCISZEK ICHNIOWSKI.



J. WYPASEK

we Lwowie, ul. Krakowska l. 5

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnem

PRACOWNIĘ BRONZOWNICZĄ

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu i t. p. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych

Najładniejszy wybór: Chorągwi, Welonów, Monstrancyi, Relikwiarzy, Kielichów, Puszek, Pająków, Lamp, Żelazek do pieczenia opłatków.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr Aleksander Pechnik — Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny).